Rok XV. We Lwowie, dnia 18. października 1907. Nr. 42.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Kurs społeczny w Przemyślu.

(Dokończenie).

Następny referat „O jasełkach, teatrach i koncertach ludowych“ odczytał X. Dr. Tomaka, uzasadniając potrzebę tego rodzaju widowisk i zabaw. Szczegółowo zajął się tylko jasełkami i wymienił warunki, od których zawisło powodzenie tych przedstawień: potrzebują one muzyki, strojów efektownych i dobrego przygotowania. W dalszym ciągu wspomniał o uroczystościach na uczczenie jubileuszu Piusa X, które powinny się odbyć w całym kraju naszym. W miastach należy urządzić iluminacyę »kartkową«, która polega na przylepianiu w oknach obrazków stosownych. Nadto powinni ludzie świeccy wygłaszać odczyty na pochwałę papiestwa i t. d. W końcu przytacza Ref. ustęp z nowej broszury znanego bluźniercy Niemojewskiego, którą zgromadzenie jednomyślnie potępia z największem oburzeniem.

O teatrach włościańskich i innych rozrywkach ludowych mówił X. Czencz T. J., zaczynając od misteryów średniowiecznych i zachęcając do wznowienia takich przedstawień, a zwłaszcza Drogi krzyżowej. Nie nadają się dla nas, zdaniem Referenta, hiszpańskie »autos sacramentales«, ale bardzo podobałyby się francuskie „Moralités“. Ref. chwali jako bardzo piękne dramaty religijne O. Alexandra Piątkiewicza T. J. (dotąd nie ogłoszone drukiem) a nadto poleca teatrom wiejskim szereg komedyi i innych utworów scenicznych (»Kościuszko pod Racławicami“, „Emigracya chłopska“, »Chłopi arystokraci«, »Kusiciele ludu«, »Żyd w beczce« i t. d.), dodając życzenie, żeby wydano spis takich utworów stosownych[1]).

Zarazem jednak domaga się Referent całkiem słusznie wydania i ścisłego przestrzegania pewnych przepisów, które są potrzebne ze względów moralnych w każdym teatrze, żeby nie działo się nic złego za kulisami, w garderobach i t. d. Przedstawienia nie powinny odbywać się zbyt często. Dobre usługi oddają także gramofony i skioptykony. Potrzebne są wreszcie dla umoralnienia ludu koncerty i stowarzyszenia śpiewackie.

Dyskusyi nad tymi referatami nie było dla braku czasu.

P. Horowicz (ze Lwowa) i p. Zgórniak (z Krakowa), działacze ruchliwi i wymowni w sferach robotniczych, mówili o organizacyach zawodowych: Trzeba dążyć do stworzenia wszędzie takich organizacyi; one bowiem udzielają skutecznej pomocy robotnikom w ich walce o byt, zdobywają im wyższe płace, udzielają wsparcia członkom w razie choroby, a nadto przyczyniają się do ich wykształcenia. Polski Związek Zawodowy robotników katolickich z siedzibą w Krakowie liczy już 5000 członków i zwalcza bardzo skutecznie socyalistów.

Następny referat: »O walce z alkoholizmem« odczytał X. Dr. Kochowski. Ref. nakreślił obraz ponury, ale niestety prawdziwy zniszczenia, które sprawia nadmierne używanie napojów wyskokowych. W samej Galicyi wydaje się na nie 433 milionów koron rocznie a w całej Austryi 3 miliardy! Obok szynków żydowskich przyczyniają się poniekąd i gospody chrześcijańskie do rozpowszechnienia alkoholizmu, ponieważ w nich piją dużo wina i piwa nie tylko mężczyźni, ale także kobiety i dziewczęta, które wstydzą się uczęszczać do szynku. Wzrost zaś pijaństwa sprowadza za sobą wszędzie mnożenie się czynów zbrodniczych: w Anglii na 5 zbrodniarzy wypada 4 alkoholików; co 13ty obywatel umiera z powodu pijaństwa w domu przytułku (u nas to jest niemożliwe już dlatego, że zbyt mało mamy przytułków). Dla zwalczenia tej strasznej plagi założono w r. 1851 w Ameryce »zakon dobrych templaryuszy«, który liczy już 700 tysięcy członków. Ze strony katolickiej zrobił w tym kierunku najwięcej kapucyn O. Mattews (+1850), który nawrócił wiele tysięcy pijaków w Irlandyi, Anglii i Szkocyi. Dziś mają już wszystkie narody oświecone ustawy przeciwko pijaństwu i usiłują je zatamować róż-

[1]) Sprawa teatrów włościańskich stała się dziś aktualną i wymaga bacznej uwagi także ze strony duchowieństwa. Dlatego zamieszczamy poniżej odezwę, którą nam przysłano a która odnosi się do tej właśnie sprawy. *Przyp. red.*

nymi środkami: system np. gotenburski polega na tem, że towarzystwo akcyjne kupuje wszystkie szynki w mieście, poczem sprzedaje trunki samo, ale tylko w dni powszednie od 9. rano do 7. wieczór, odmawiając sprzedaży pijakom i młodzieży małoletniej. Gdzie indziej, a mianowicie w wielu gminach Ameryki i Skandynawii nie wolno wcale sprzedawać napojów wyskokowych.

Trzeba jednak prócz takich środków używać jeszcze innych w walce z pijaństwem, a w szczególności dostarczać robotnikom tanich i dobrych pomieszkań (niejeden bowiem nie poszedłby do szynku, gdyby nie mieszkał w norze brudnej, dusznej i wilgotnej), urządzać dla nich tanie jadłodajnie, kluby i czytelnie. U nas dużo zrobiło bractwo wstrzemięźliwości, ale dziś nie wystarcza. W końcu streścił Referent zdanie swoje we wnioskach następujących:

1) Studyujmy kwestyę alkoholizmu. 2) Pouczajmy o zgubnych skutkach pijaństwa, ale w sposób rozumny, nie rzucając piorunów z ambony, bo to nie prowadzi do celu. 3) Przestrzegajmy młodzież przed używaniem trunków. 4) Żądajmy potrzebnych do zwalczenia alkoholizmu reform ustawodawczych, a zwłaszcza zamykania szynków w niedzelę. 5) W bractwie wstrzemięźliwości wprowadźmy dział wstrzem. bezwzględnej, zostawiając dział niezupełnej i względnej. Nadto bractwo wstrzem. powinno mieć własny lokal, czytelnię i wybierać sobie wydział, któryby zajmował się rozwojem stowarzyszenia. 6) Wpisujmy się także do stowarzyszeń świeckich antyalkoholicznych.

W dyskusyi ubolewał X. Czencz nad tem, że nie tylko żydzi, ale i zasługujący zresztą na szacunek obywatele nasi zajmują się przemysłem gorzelnianym. X. Koleński domagał się, żeby w czytankach szkolnych zamieszczano ustępy o alkoholizmie. X. Bikowski wnosi, żeby wszędzie urządzano garkuchnie, w których by robotnicy miejscy i wiejscy dostać mogli herbaty, barszczu z mięsem i t. d. W jego parafii istnieje już taka garkuchnia i opłaca się.

Uchwalono zażądać od Sejmu zarządzenia ustawodawczego, któreby nakazywało zamykanie szynków w niedziele i święta. Dowiedzieliśmy się jednak zarazem od p. Horowicza, że samo Namiestnictwo może (na podstawie upoważnienia ministeryalnego z roku 1905) wydać takie rozporządzenie i że zamierza to zrobić, jeżeli otrzyma odpowiednią ilość petycyi. Chodzi więc teraz jedynie o to, żeby jak największa ilość rad gminnych wniosła takie petycye!

Był to referat ostatni na tym kursie. Obrady zakończył J. E. X. Biskup Dr. Pelczar, dziękując wszystkim, którzy na kurs przybyli i zapowiadając, że w przyszłym roku zamierza urządzić drugi. W dalszym ciągu swego przemówienia dodał jeszcze Dostojny Mowca kilka wskazówek, odnoszących się do naszej pracy na polu społecznem. Praca ta powinna być po 1e należycie uporządkowaną. Pierwszym obowiązkiem kapłana jest sumienne spełnianie tego, co jako pasterz ma wykonywać. Źleby było, gdyby kapłan niedbale przygotowywał się do kazań i uciekał z konfesyonału, aby przesiadywać w sklepiku, urządzać festyny i t. p. Kierownictwo stowarzyszeń trzeba powierzać ludziom świeckim. Z drugiej jednak strony nie wystarcza spełniać tylko ścisłe obowiązki pasterskie a potem oddawać się własnej fantazyi lub bezczynności.

Po 2e: praca nasza musi być w zgodzie z zasadami katolickiemi i wskazówkami Papieża i biskupów.

Po 3e: Praca ta musi być rozważną i wytrwałą. Każdą rzecz trzeba najpierw omówić z innymi kapłanami i w komitecie dekanalnym, w którym pożądany jest także udział ludzi świeckich. Trzeba też wciągać do akcyi obywateli wiejskich, nauczycieli i włościan, zakładać czytelnie, zasilać je książkami, miewać w nich pogadanki. Żadna trudność, żadne niepowodzenie nie powinno nas zniechęcać do tej zbożnej pracy!

Kończąc, wyrażamy najgłębszą wdzięczność Najprzewielebniejszemu X. Biskupowi za urządzenie tego kursu, który, da Bóg, obfite przyniesie nam owoce. Serdeczne podziękowanie należy się także wszystkim czcig. Referentom za ich starannie przygotowane i bardzo pouczające odczyty, jako też Przezacnemu X. Infułatowi Łękawskiemu, który 40tu uczestnikom zamiejscowym użyczył jak najuprzejmiej gościny w seminaryum duchownem.

Redakcya.

Krótka wiadomość o drukowanych zbiorach ustaw synodalnych prowincyi i archidyec. lwow. ob. łać.

II. Synody dyecezyalne lwowskie arcybiskupa Jana Dymitra Solikowskiego († 1603).

Dwa są drukowane synody dyecezyi lwowskiej z czasów arcybiskupa Solikowskiego: pierwszy z dnia 16 go listopada[1]) 1584 r.[2]), a drugi z 14-go lutego roku 1593[3]) (mylnie przez Zubrzyckiego w jego kronice miasta Lwowa nazwany synodem prowincyonalnym[4]). Egzemplarze ustaw tych synodalnych obecnie nader rzadkie. Obydwa synody w wydaniu krakowskiem posiada we Lwowie, o ile mi wiadomo, jedynie X. Dr. Fijałek[5]). Dzięki też jego uprzejmości mogłem przeglądnąć obydwa te zbiorki dekretów synodalnych.

Obydwa synody zajmują się żywo stosunkami z cerkwią ruską (pamiętać należy, że to czasy jeszcze przed unią brzeską). Synod np. z 1583 r. narzeka na ruskich duchownych, że ci ośmielają się udzielać łacinnikom sakramentu Chrztu św., dawać im śluby, kiedy ci, w niewiadomości swojej do nich się z tem udają: nadużycia tego rodzaju dziać się musiały bardzo często, a okazyą do nich był jużto brak księży łacińskich, jużto ich nie-

---

[1]) Często podawano w dacie pierwszy dzień synodu.

[2]) Acta et constitutiones synodi dioecesanai leopoliensis anno Domini Millesimo quingentesimo octuagesimo tertio, die decima sexta mensis Novembris celebratae. Cracoviae, in officina Lazari 1584. 8.

[3]) Acta et constitutiones synodi dioecesanae leopoliensis, anno Domini 1593 die XIV. mensis Februarii, quae fuit Dominica Septuagesimae, celebratae. Leopoli, 1593. 4. 4½ ark. Cracoviae, in officina Andreae Petricovii 1594. 8.

[4]) Str. 223 pod rokiem 1593.

[5]) Egzemplarz ustaw synodu z 1593 posiadał Wiktor hr. Baworowski.

dbalstwo. A zresztą i tak się nieraz działo, że nasz ksiądz nie mógł np. dać ślubu dla jakiejś kanonicznej przeszkody, a duchowny schyzmatycki korzystał z tej sposobności, by się mieszać w nie swoje rzeczy. Dlatego też synod postanawia upomnieć władykę, by poskromił zuchwalstwo swego duchowieństwa zagrożeniem kar kościelnych, ale z drugiej strony i kler łaciński przestrzega przed gnuśnością i niedbalstwem, dającem sposobność do tego rodzaju wykroczeń.

Czytamy dalej w uchwałach tego synodu, że tych dwóch sakramentów (chrztu i małżeństwa) absolutnie nie wolno udzielać poza kościołem, w domach prywatnych; od tej reguły odstąpić można wtedy tylko, kiedy zachodzi obawa, że strony w razie odmowy udadzą się do schyzmatyckiego duchownego.

Zastanawia się też synod nad tem, jakim sposobem możnaby Rusinom, trzymającym się schyzmy z niewiadomości raczej, niż z uporu, zanieść światło prawdziwej katolickiej nauki.

Synod znowu z 1593 r. zapytuje, czy kapłani pracują skutecznie nad pojednaniem z Kościołem Rusinów schyzmatyków, lub heretyków i czy mają potrzebną po temu władzę: bada też, czy może jaki ksiądz przez swe niedbalstwo nie spowodował kogo do udania się do duchownego schyzmatyckiego z prośbą o jaką posługę duchowną.

Wydają też obydwa synody szereg przepisów, mających na celu utrzymanie powagi nabożeństwa kościelnego i usunięcie wszystkiego, co temu nabożeństwu przeszkadza i ujmę czyni. Arcybiskup nadaje dziesięć dni odpustu każdemu, kto upomni drugiego, rozmawiającego w katedrze w czasie nabożeństwa, przez co samo zaleca takie upomnienie braterskie.

Była też mowa na jednym i drugim synodzie o założeniu seminaryum duchownego, tego instytutu tak gorąco polecanego przez ojców soboru Trydenckiego. Planom tym jednakowoż stanął na przeszkodzie brak gotowych funduszów, a zresztą spodziewano się (mylnie, jak się pokazało), że wtedy właśnie wprowadzony do Lwowa zakon Towarzystwa Jezusowego i wychowanie kleru świeckiego weźmie w swoje ręce.

Dokonano też na obydwóch zebraniach wyboru egzaminatorów synodalnych[1]), jakkolwiek nie zupełnie zgodnie z przepisami soboru Trydenckiego. I tak na synodzie pierwszym z 1583 r.[2]) wybrano czterech tylko egzaminatorów, a raczej mianowano dwóch, a dwóch innych (jednego z konwentu Dominikanów, a drugiego z grona wikarych katedralnych) miał później postanowić sam arcybiskup. A przecież sobór Trydencki żąda przedłożenia przynajmniej sześciu kandydatów synodowi do zatwierdzenia. Nie wystarcza też podać takich kandydatów bez wymienienia ich imienia i nazwiska, a tylko oznaczając ich urząd i godność, mówiąc np.: egzaminatorami będą scholastyk kapituły, rektor seminaryum itd., boć przecież przy wyborze egzaminatorów nie rozchodzi się o ich urzędy, ale tylko o ich przymioty osobiste, dające rękojmię, że obowiązki swe spełniać będą należycie.

[1]) Odnośne ustępy przedrukowane w mojej rozprawie „De Parocho", str. 113 ad 1 i str. 115 ad 2. [2]) c. VI.

A jednak synod z 1593 r.[1]) (jak zresztą i poprzedni z 1583), stanowiąc sześciu już egzaminatorów, mianuje nimi wikaryusza generalnego (co samo przez się nie zgadza się z c. 18. sess. 24 de Ref.), bez podania jego nazwiska — i tego kanonika, którego on sam sobie później dobierze, dwóch Dominikanów (również bez oznaczenia osób), a wreszcie Adama Wiślickiego i Olpnera. »Seipsum etiam D. Archiepiscopus ab eorum numero non vult esse alienum«. Tenże synod rozporządził, że ci egzaminatorowie synodalni mają egzaminować i tych, którzy się zgłoszą do święceń, czego znowu sobór Trydencki nie wymaga.

Synod z 1583 r. z naciskiem upomina proboszczów, by parafii swych samowolnie nie opuszczali, ale przestrzegali pilnie prawa »de residentia«[2]). Zwraca się też do tych, którzy bezprawnie posiadają dwa, lub więcej nawet beneficyów, z rozkazem, by przestrzegali w tej mierze dekretów trydenckich. Chciał jednak arcybiskup zostawić trzy miesiące czasu wszystkim posiadającym kilka prebend, ażeby w tym czasie mogli postarać się i wykazać przed nim dyspenzą Stolicy Apostolskiej na posiadanie kilku naraz beneficyów. Jeżeli zaś w tym terminie nie przedłożą mu rzeczonej dyspenzy, przystąpi arcybiskup do wykonania przepisów trydenckich; a więc wszystkie beneficya (prócz jednego), pozostające wbrew rozporządzeniom prawnym w jednych rękach, rozdzieli między godnych kapłanów.

Ten termin zaś trzechmiesięczny, o którym wyżej, obiecuje arcybiskup przedłużyć tym tylko, którzy mimo stwierdzonych, gorliwych starań, dla zbyt krótkiego czasu o potrzebną dyspenzę papieską wystarać się nie byli w stanie.

Postanowienie to przecież zdawało się zebranym jeszcze za surowe. Powoływali się na smutne warunki prowincyi wschodnich, wystawionych na ustawiczne napady Tatarów, na łupiestwa żołdactwa. Kraje te tak wyniszczone, że jedno beneficyum ledwo nieraz może wystarczyć na jakie takie utrzymanie swego właściciela. Powoływali się też na przykład innych biskupów, łagodniej sobie w tej mierze poczynających, aczkolwiek dyecezye ich nie były tak bezpośrednio wystawione na łupienie i niszczenie. Wobec tych przedstawień arcybiskup jeszcze dalej posunął swe ustępstwa. Postanowił mianowicie odłożyć wykonanie ustaw Trydenckich »de pluralitate beneficiorum« aż do sześciu miesięcy. W tym to przeciągu czasu mieli interesowani starać się o potrzebne sobie dyspenzy u Stolicy św. Upomina przy tej sposobności arcypasterz, ażeby mimo, a raczej właśnie z powodu posiadania kilku prebend, księża dokładali tem większego starania koło dobra dusz, powierzonych ich pieczy.

Tą samą kwestyą zajmuje się również i drugi synod Solikowskiego. Bada mianowicie, czy ci, którzy posiedli kilku naraz beneficyów, po dyspenzach już udzielonych przez Sykstusa V. mogą się wykazać koniecznem do tego pozwoleniem Stolicy Apostolskiej, względnie jej legata. Toż samo stosuje się i do księży lwowskich, bo arcybiskup przekonał się przy ostatniej wizytacyi katedry, że wielu z nich po kilka naraz posiada beneficyów.

[1]) c. 1. de ordinatione ecclesiae metropolitanae § 18.

[2]) Część tego dekretu przedrukowana w synodzie dyec. Grochowskiego z 1641 r. w roz. XV. de executione.

Widocznie jednak księża nasi, starając się posiąść po kilka prebend, nie starali się równocześnie pomnożyć swej pracowitości i gorliwości o zbawienie dusz, kiedy arcybiskup surowo i na tym synodzie przypomina im ich najświętsze obowiązki i grozi winnym, że jeżeli się nie poprawią, po jednorazowem upomnieniu będzie karał, jak nakazują mu św. kanony.

Oto treść małej części ustaw synodalnych Solikowskiego. Z pobieżnego tego przeglądu widać, że konstytucye te — to praktyczne, zastosowane do potrzeb miejscowych przeprowadzenie uchwał soboru Trydenckiego, że miały one na celu ściślej i dokładniej określić to, co ogólniej i szerzej stanowił synod prowincyonalny z r. 1564.

C. d. n.

X. Stanisław Wysocki.

Stowarzyszenie kapłanów pod opieką św. Józefa (St. Joseph-Priester-Verein) w Gorycyi, Meranie i Ice.

Ciąg dalszy.

Kolej południowa (Südbahn) dawała od początku i daje zniżone bilety kapłanom, jadącym na kuracyę; te zniżenia wyjednywa Zarząd stowarzyszenia i przysyła członkom gotowe certyfikaty.

Wielkiemi dobrodziejkami stowarzyszenia są Siostry miłosierdzia (Szarytki), które prowadzą we wszystkich domach kuchnię i opiekują się księżmi kuracyuszami z pieczołowitością nadzwyczajną, godną największego uznania. Im to trzeba w znacznej części zawdzięczyć pomyślne skutki kuracyi, gdyż dzięki ich trosce i usłużności zapomina kapłan, że jest na obczyźnie, ma swobodny umysł i wygody większe nieraz niż u siebie w domu.

Założyciel stowarzyszenia obrał na wybudowanie sanatoryów trzy miejscowości: Meran, Gorycyę i Ikę. Był to wybór szczęśliwy i nastąpił pewno po dojrzałym namyśle. Kierował nim wzgląd na potrzeby księży, dążących z północy na południe w celach pokrzepienia zdrowia. Dla usunięcia chorób, które tak często nawiedzają księży (cierpienia gardła, krtani i płuc) są te miejscowości nader odpowiednie. Trzeba się jednak dobrze zastanowić, którą z tych trzech miejscowości wybrać, najlepiej iść za poradą lekarza. Także nie w każdej porze roku nadają się te miejscowości do kuracyi. Gorycya szczególnie na wiosnę jest miejscem pobytu nader przyjemnem, ale i w zimie jej powietrze wywiera bardzo dobroczynne skutki.

Meran ma swoją porę leczniczą od początku września do końca maja. Ika przyjmuje rekonwalescentów przez cały rok; w zimie dla łagodniejszego klimatu, w lecie dla wybornych kąpieli morskich. Ika wykazuje też większą frekwencyę niż oba inne domy.

Dla wyrobienia dokładniejszego pojęcia o wszystkich trzech domach stowarzyszenia, nie od rzeczy będzie dodać o każdym z nich kilka wiadomości szczegółowych.

Gorycya (Görz), stolica uksiążęconego hrabstwa Gorycyi i Gradyski, liczy około 25000 mieszkańców. Jedzie się do niej z Wiednia na Grac, Marburg, Lublanę, Nabresinę pociągiem pospiesznym 13—14 godzin. Leży malowniczo w dolinie rzeki Isonco. Stare miasto rozłożyło się na pagórku około zamku, służącego dziś za koszary, który był niegdyś siedzibą hrabiów Gorycyi. Nowsze miasto wraz z wspaniałemi willami położone jest w dolinie.

Także i nasz zakład zwany „Rudolphinum“ znajduje się w dzielnicy will, na prawym brzegu strumyka Corno.

Miło uderza przybysza z północy wśród ostrej pory zimowej mnóstwo zieleni, jakie w Gorycyi się spotyka. Obok wielu drzew szpilkowych spotkasz tutaj wiecznie zielone laury, agawy i mirty; niektóre z palm zimują tu w ogrodach w zacisznych miejscach pod gołem niebem.

Gorycya cieszy się sławą miejscowości o klimacie nader łagodnym i dlatego nadaje się do kuracyi powietrznej, szczególnie w miesiącach zimowych. W lecie jest tu zbyt ciepło, choć wiatr lądowy i morski łagodzi upały. Pył uliczny z kamienia wapiennego powstały daje się niemile odczuwać już na wiosnę w niektóre dnie. Miasto samo jest zasłonione od wiatrów północnych a wystawione na południowe, stąd ma ciepłotę stosunkowo wyższą.

Z gór wieje orzeźwiające, czyste powietrze, które na słaby organizm nadzwyczaj dobrze działa. Łagodność i czystość powietrza daje się szczególnie błogo odczuć nad brzegami modrego Isonzo.

Zima w Gorycyi jest podobna do wiosny w północnej Austryi i w środkowych Niemczech. Pobyt przez zimę tutaj jest wskazany szczególnie w cierpieniach reumatycznych i nerkowych, w cierpieniach nerwów wynikłych z przepracowania się, przy chronicznych katarach krtani i oskrzeli, przy niedomaganiach płuc (ale nie suchotach), w chorobach organów trawienia, w katarach żołądka i kiszek, przy ogólnem osłabieniu i niedokrewności. Pobyt w Gorycyi działa też znakomicie na rekonwalescentów po zapaleniu płuc; apetyt prędko wzrasta, chory przybiera na wadze i sile. Prawda, że czasem słota lub wiatr Sirocco, który od czasu do czasu tu zagląda, może tamować kuracyę, ale to są wyjątki.

Jednakże kuracyusz winien się mieć na baczności i nie ufać sobie zanadto. Unikać zbyt forsownych przechadzek, strzedz się przeziębienia rano i wieczorem, które tu może mu bardziej zaszkodzić niż w ojczyźnie z powodu osłabienia i odmiennego klimatu. Kąpieli można używać w zakładzie kąpielowym miejskim; wanny można mieć w naszym zakładzie.

Dom stowarzyszenia zw. Rudolfinum jest to budynek okazały o wysokim parterze i jednem piętrze. Pokoje gościnne, których jest 18, mają okna zwrócone przeważnie na południe i dają się dobrze ogrzewać. W domu znajduje się kaplica o trzech ołtarzach, dostatecznie wielka. Sala jadalna służy zarazem za salę rekreacyjną, ale przy ładnej pogodzie spędzają goście czas najchętniej w ogrodzie. Ogród ten był przedmiotem szczególniejszej troski założyciela. Obok cienistego gaiku z drzew szpil-

kowych są tu otwarte trawniki, gdzie mogą się goście wygrzewać w słońcu. Wśród nich rosną laury, cytryny i pomarańcze, wyszukane okazy niektórych innych drzew, trzcina bambusowa i palmy (Dracaena i camaerops humilis). Krzaki winne i kwitnące wcześnie rośliny pnące się dopełniają piękności ogrodu.

W ogrodzie znajduje się hala do leżenia, gdzie ci słabsi rekonwalescenci mogą spędzać dzień na świeżem powietrzu i w słońcu, jeżeli nie mają ochoty korzystać z przechadzki.

Opiekę lekarską nad gośćmi wykonuje sumiennie znakomity lekarz zakładowy Dr. Fratnich, c. k. radca zdrowia, prymaryusz powszechnego szpitala Bonifratrów. Spełnia on swoje usługi z wielkiem zamiłowaniem i życzliwością dla księży kuracyuszów.

Kuchnię i gospodarstwo domowe prowadzą pełne poświęcenia Siostry miłosierdzia św. Wincentego a Paulo z Insbruka.

Przechadzki mają tu dla przybyłych gości osobliwy urok. Cóż to za przyjemność iść przez Isonzo do Grojny i zrywać tam kwiaty w czasie, kiedy u nas mrozy i śniegi! Wytrzymalsi idą aż do św. Floryana i tam w kwietniu oddychają całą drogę wspaniałym zapachem kwiatów, licznych brzoskwiń i napawają się ich przecudnym widokiem.

Wzdłuż rzeki Isonzo prowadzi droga do Salcano (castrum Silicanum) i do miejsca pielgrzymek Monte Santo.

W mieście znajduje się klasztor Franciszkanów Konstanjevica, w którego podziemiach spoczywają popioły Karola X., córki Maryi Antoinetty i hr. Chambord. I tam także kieruje swe kroki niejeden z obcych. Katedra w Gorycyi i jej skarbiec godne są również widzenia. Kto chce poznać dalszą okolicę, ma na usługi kolej żelazną w różnych kierunkach. Łatwo stąd dojechać do starożytnej Akwilei i Grado, Cormony i Udine, Duino, Tryestu i Miramare i innych miejscowości, słynnych z malowniczego położenia i pomników historycznych. Ludność miejscowa jest pobożną i chętnie służy kapłanowi objaśnieniami, jeżeli się o co spyta.

W Rudolfinum bawiło w ubiegłych latach około 360 gości (księży i kleryków); większość znalazła tu pokrzepienie i wróciła szczęśliwie do domu; kilku zmarło i spoczywają na miejscowym cmentarzu.

* . * (Dok. nast.)

Ks. Mateusz Jeż

Kilka uwag o naszym katolicyzmie „liberalnym“.

(Dokończenie).

A teraz jeszcze słówko o poglądach Stan. Szczepanowskiego, które mają być również „nawskróś przeniknięte duchem narodowym i religijnym“! Autor ten potrafił zespolić we wskazówkach, jakie dawał swemu narodowi, zapatrywania całkiem sprzeczne w sposób, wszelkiej logice wprost urągający. Idealizm Mickiewicza i Krasińskiego da się według niego bardzo dobrze pogodzić z filozofią Comte'a. Zapewnia on najpierw w swoich »Aforyzmach« (wydanych w r. 1898), że „dla naszej epoki religijne objawienie streszcza się w literaturze mesyanicznej, w Mickiewiczu, Cieszkowskim, Słowackim i Krasińskim“ (str. 20), a potem zaleca nam metodę Comte'a, który odrzuca wszelkie wierzenia religijne, jako niezmiennie prawdziwą“ (str. 26). Całe nauczanie Kościoła, cała teologia nie ma według Szczepanowskiego żadnej wartości, bo nic nikogo nauczyć nie może: „istotną treścią religii“ nie jest nic innego, jak tylko „gorąca wiara w tryumf dobrej sprawy“ (ib. str. 19). Kościół mógłby jeszcze przydać się na coś, gdyby zbliżył się do żywej prawdy i poruszył tętna narodu« (str. 22), ale niestety „cały świat katolicki jest od trzech wieków pogrążony w ciemnocie“ (str. 24), — narody zaś protestanckie są oświecone i potężne dzięki „reformacyi“ (ib.) i t. d.

Otóż zalecając nam tych pisarzy jako nauczycieli religii, nie zdaje sobie widocznie Dziennik Powszechny sprawy z tego, jak będzie wyglądało owo chrześcijaństwo, wolne od „ciasnej ortodoksyi“. Wiara w dogmaty nie „zacieśnia“ naszego umysłu, ale raczej rozszerza jego widokręgi, umożliwiając mu poznanie spraw Bożych, o ile je poznać zdołamy już tu na ziemi. Religia bez określeń dogmatycznych nie opiera się na żadnej podwalinie niewzruszonej, ale staje się rzeczą uczucia i chwilowego, zmiennego nastroju. Można „wierzyć gorąco w tryumf dobrej sprawy“ — a przecież od czasu do czasu popadać w zwątpienie zupełne pod wpływem przeciwności albo nauk z uczuciem naszem niezgodnych; — wtedy człowiek „podobny jest wału morskiemu, którego wiatr wzrusza i tam i sam nosi“ (Jak. I. 6). Nie jest to więc ograniczeniem naszej swobody, ale raczej największem dla nas dobrodziejstwem, że wiara nasza ujęta jest w ustalone, niezmienne dogmaty. Nie są to „martwe formułki“ ani definicye szkolne, któreby nie miały żadnego związku z życiem i jego potrzebami, ale są to światła, wskazujące nam drogę wśród ciemności ziemskich.

Gdybyśmy np. przyjęli określenie Objawienia, podane przez Szczepanowskiego (l. c. str. 20 a zaczerpnięte prawdopodobnie z pism X. Loisy) w słowach następujących: „Gdyby wiara i religia była wiedzą, toby nie była objawieniem. Treść objawienia leży nieświadoma, drzemiąca na dnie serca ludzkiego i jest jego sumieniem“ i t. d., — gdybyśmy, mówię przyjęli to określenie, podalibyśmy zarazem w wątpliwość wszystko, czego naucza o Bogu i obowiązkach naszych Pismo św. i Tradycya. Głos sumienia, głos serca nie zawsze mówi o prawdach wiecznych, niezmiennych, przez Boga ogłoszonych; — sumienie bywa często błędne. Nieraz już ludzie szlachetni i wielcy schodzili na bezdroża, słuchając tylko własnego serca. „Objawienia“ zawarte w pismach Mickiewicza, Cieszkowskiego, Słowackiego i Krasińskiego (o których mówi Szczepanowski ib., że w nich „streszcza się dla naszej epoki religijne objawienie“!) nie zgadzają się między sobą i są w wielu punktach oczywiście fałszywe.

Przypatrzmy się teraz jeszcze stanowisku, jakie — za przykładem kilku księży „postępowych“ zajął Dziennik Powszechny „wobec „nowego Syllabusa“, który tym teologom nie mógł przypaść do gustu. Według swego zwyczaju nie wypowiada redakcya zdania własnego wyraźnie, ale przytacza opinie dwóch księży. Jeden z nich nie wymieniony po nazwisku, miał tak powiedzieć o nowym dekrecie Inkwizycyi (p. Nr. 235 Dz. Powsz. z r. b.):

»Kartki te są nie tylko niewątpliwym wyrazem osobistych pojęć i przekonań Ojca świętego, ale dziełem jego woli i inicyatywy. Narzucają się przeto one naszej najpoważniejszej uwadze i najgłębszemu uszanowaniu. Obowiązującego jednak charakteru nie mają ani w sferze dogmatu, ani nawet w sferze dyscypliny. Potępiając zresztą pewne określenia i wnioski, nie przeciwstawiają im one określeń i wniosków innych, ani też przypuszczać każą, ażeby wręcz przeciwne zdania odpowiadały jedynie prawdzie w Watykanie uznanej. Między ostatecznościami pozostaje przeto miejsce dla formuł pośrednich, w których nawet umysł księdza Loisy znaleźć może zadowolenie«.

A więc najlepsi katolicy mogą jeszcze sądzić, że wolno im trzymać się nauki niezgodnej z potępieniem tych 65-iu propozycyi, chociaż nie przeczą, że powinniśmy wszyscy przyjąć ten dekret z „najgłębszem uszanowaniem“! — W Nrze zaś 242 czytamy p. n. »Herezya« taką obronę nowych kierunków w Kościele katolickim:

„Od czasu ogłoszenia Syllabusa — pisze „Justice Sociale“ — jesteśmy świadkami zdwojonych napaści, ba, istnego wezbrania fal nienawiści ze strony pewnej koteryi katolickiej przeciwko innym katolikom, których zasypuje się najrozmaitszemi przezwiskami.

Rzecz to smutna, ale prawdziwa: — na tych braci ciskać wolno wszystko, nawet oskarżenia potwarcze.

Wczoraj wytaczano im proces z powodu zgubnych tendencyi, dziś wprost rzuca się na ich głowy klątwę. Nazywa się po imieniu to, co (sic, zamiast „czego") Papież w swojej mądrości zabronił nazywać; kwalifikuje się myśli i zdania, których Syllabus z całą ostrożnością uważał za stosowne nie kwalifikować; przypisuje się owe myśli temu lub owemu, któryby je na pewno bez wahania odrzucił; krótko mówiąc, popisujemy się prawowiernością na skórze tych, którzy się nam z jakiegokolwiek powodu nie podobają. Każdy katolik, jeśli tylko ma nieprzyjaciół, może dziś oczekiwać, że go ktoś obwoła heretykiem.

Wszystko to jest bardzo smutne, ale nas ani dziwić, ani niepokoić nie powinno, bo kto umie czytać historyę, sam się przekona, że tak zawsze było.

Nie cofając się zbyt daleko wstecz, można stwierdzić, że pod różnymi epitetami: liberałów i ultramontanów, republikanów i rojalistów, demokratów i reakcyonistów, „amerykanistów" i konserwatystów, „modernistów" i zwolenników tradycyi — mniejsza już o usprawiedliwianie tych nazw — zawsze spotykały się z sobą dwa odrębne światopoglądy, które istniały w obrębie Kościoła od najdawniejszych czasów.

Nie tu miejsce rozwodzić się nad tem, żali to dobrze, czy źle; przyjmiemy to jako fakt i z nim liczyć się musimy.

Powodem takiego rozdwojenia to bywa, że jakkolwiek wiara jest jedna w naszym Kościele, ale duchy różnią się między sobą, nawet u tych, którzy nietylko, że przyjmują w całości wszelkie artykuły wiary, ale gotowi je nawet przypieczętować krwią własną.

Jedni — wyznawcy rutyny i wierzący z przyzwyczajenia — wyznają religię, która niewiele się różni od fetyszyzmu i bałwochwalstwa. Czynią to jednak w najlepszej wierze i dlatego bądź co bądź zasługują na nasz szacunek.

Inni, chociaż wyrozumowali swoją wiarę i usiłują wciąż rozwijać swoje uczucia religijne, pozostają jednak zupełnie obcy duchowi współczesnemu i jego wymaganiom.

Żyją w przeszłości, nie chcą znać nic poza pytaniem, które sobie stawiali ich ojcowie i uważają się za szczęśliwych, jeżeli mogą je rozwiązać z pomocą dawnych odpowiedzi.

Te dwie kategorye tworzą jedną grupę, chociaż druga z nich stoi nieskończenie wyżej od pierwszej.

Ale krom tamtych są jeszcze umysły, które nie mogą się pogodzić z podobnym stanem. Te nie przedstawiają może wyższej wartości od tamtych, ale poprostu inaczej są ukształtowane. Większą przytem posiadają styczność *z myślą współczesną*: znają pytania i wątpliwości, których ona doznaje, znają zagadki, które stara się rozwiązać i — jak śmiali wędrowcy — zapuszczają się w krainy nieznane, gdzie mają nadzieję znaleść, jeśli nie rozwiązanie wszelkich wątpliwości, to przynajmniej odpowiedź na niektóre z pytań.

Nie mają oni spokoju i zadowolenia, jakiem cieszą się pierwsi, przeciwnie, cierpią, lecz ich cierpienie powinno tak samo zasługiwać na szacunek, jak pogoda umysłu tamtych.

Któż jest bowiem pośród wiernych, któryby miał prawo sądzić ich i ważyć na szalach ich prawowierność religijną — i ich poświęcenie dla Kościoła?

Któż ma prawo wnikać w ich sumienia i wskazywać im, jak mają spełniać swoje obowiązki?

Co do nas twierdzimy, że jeśli grupa pierwsza jest najliczniejszą w Kościele, to źleby było, gdyby druga nie istniała wcale.

W dniu, w którym zniknęłaby ona choćby na chwilę, cośby się umniejszyło w duszy katolickiej, — ogólny poziom duchowy obniżyłby się widocznie.

Wprawdzie formy zewnętrzne pozostałyby niezmienione i wszystko szłoby tak, jak na okręcie w czasie spokojnym, kiedy podróżni mogą z całem zaufaniem powierzyć swój los doświadczeniu kapitana.

Lecz to, co wystarcza w czasie zwyczajnym, może nie wystarczyć podczas burzy: jeśli okręt natrafi na skałę, biada temu, co nie umie pływać.

Formy zewnętrzne w religii są rzeczą dobrą i godną poszanowania. Modlić się, chodzić do kościoła, przystępować do Sakramentów, zachowywać przykazania dlatego, że tak trzeba, a czasem nie wiedząc nawet, dlaczego to się czyni, — wszystko to jest rzeczą dobrą; ale jakiż wpływ może wywrzeć takie społeczeństwo wiernych, chociażby nawet posiadało potężne umysły, gdyby te ostatnie nie umiały zrozumieć współczesnej umysłowości i zamykały się przed nią pod pozorem, że Kościół jedynie mieści w sobie całą prawdę?

Tak, Kościół posiada całą prawdę, ale ta prawda może ukazywać się pod rozmaitemi postaciami: jedna jest taką, która wszystkie umysły do siebie pociąga, druga je znów odpycha.

Nie można żądać od tych duchów, by rzucały się w proch i wpadały w zachwyt za każdym razem, kiedy władza wyższa wyda jakieś rozporządzenie lub wyrzecze jakieś słowo, bo serwilizm nie leży w ich naturze. One potrafią uchylić głowy, skoro będzie przed czem. Ale nie umieją udawać, — więc nie będą utrzymywały, że wszyscy zwierzchnicy duchowni są świętymi lub geniuszami; — wiedzą zresztą, że historya, ta wielka mistrzyni, każdego postawi kiedyś na właściwem miejscu.

Ale jeśli nie wyrzekają się samodzielnego myślenia, jeśli nie boją się zadawać pytań, jeśli nie lękają się, by światło nauki zagłuszyło blask prawdy Bożej, to z drugiej strony potrafią dowieść, że Kościół Chrystusowy, pod (sic, zamiast: „przez który") którym rozumiemy wiernych, zgromadzonych pod władzą Papieża i biskupów, może w każdej chwili liczyć na ich wierność i poświęcenie".

Przytoczyliśmy ustęp ten w całości, ponieważ daje on wyobrażenie o dążnościach tej części katolików, których opinie wyrażają „Justice sociale" (X. Naudet) i niektóre zdania zamieszczone niebacznie, bez protestu, w „Dzienniku Powszechnym". Przeciwstawiając się ogółowi wiernych, który przyjmuje z pokorą orzeczenia biskupów i kongregacyi rzymskich, mówią ci pisarze o sobie jako o umysłach głębszych, samodzielnych, zdolnych do krytyki, rozumiejących „myśl współczesną" „potężnych" „zapuszczających się śmiało w krainy nieznane" dla poznania prawdy, gardzących wszelkim „serwilizmem". Brzmi to bardzo pięknie, ale świadczy o pewnem pomieszaniu pojęć. Lekkomyślne stawianie hipotez, nie liczące się z nauką Kościoła i z nadprzyrodzonym początkiem Pisma św., albo też przejmowanie pewnych poglądów protestanckich, nie uzasadnionych logicznie, — to nie jest głębokość i samodzielność myśli ani krytyka naukowa. Można też znać bardzo dobrze filozofię współczesną a nie dać się przez nią zbałamucić i pobudzić do lekceważenia Arystotelesa i scholastyków. Można szukać prawdy a przecież żywą i niezachwianą mieć wiarę. Można poddawać się szczerze i pokornie orzeczeniom kongregacyi rzymskich i szanować powagę władzy duchownej — a nie być wcale „serwilistą" i nie „zachwycać się" każdem jej rozporządzeniem i nie uważać wszystkich biskupów za „świętych lub geniuszów". Reforma, postęp, zrozumienie ducha czasu i t. d. są to z pewnością rzeczy dobre i potrzebne, ale katolicyzm „liberalny" pojmuje je błędnie, kiedy domaga się takich zmian w nauce i urządzeniach Kościoła, któreby go uczyniły podobnym do kościołów protestanckich.

Te właśnie dążności potępia ostatni dekret Inkwizycyi bardzo wyraźnie, a jednak zwolennicy »krytyki swobodnej i samodzielnej« chcieliby jeszcze wmówić w siebie i w drugich, że sprawa ich nie jest przegraną, bo Papież nie nazwał ich po imieniu, nie rzucił na nich klątwy a zresztą jest to tylko dekret Kongregacyi, która nie posiada daru nieomylności. Ta myśl przebija się widocznie z przytoczonych słów »Justice sociale«[1]) i z tego, co powiedział o nowym »Syllabusie« X. Bricout w »Revue du Clergé français« (Nr. z 1-go sierp. r. b). Zdaniem jego nie można wprawdzie jawnie i publicznie bronić propozycyi odrzuconych, — bo to dowodziłoby braku uszanowania i posłuszeństwa wobec władzy prawowitej, — ale prywatnie wolno każdemu rozstrząsać argumenty, które przemawiają za niemi lub przeciwko nim a gdybyśmy odkryli racye poważne, któreby nam zdawały się wykazywać prawdziwość tej lub owej propozycyi, możemy racye te pokornie przedłożyć władzy kompetentnej a ta może stwierdzić nowem orzeczeniem, iż propozycya wcale nie jest błędna. Na to jednak zwraca uwagę Mgr. Perriot w dzienniku l'Univers (Nr. z 6. wrześ. r. b.), że dekret, o którym mowa, potwierdzony jest szczególniejszym sposobem przez Ojca św., czego dowodzą słowa dodane na końcu: Sanctitas Sua Decretum E-morum Patrum adprobavit et confirmavit, ac omnes et singulas supra recensitas propositiones

[1]) Por. co pisze o X. Naudet i podobnie myślących księżach francuskich X. Dr. Łabuda w Nrze 29 Gaz. Kośc. z r. b.

ceu reprobatas ac proscriptas ab omnibus haberi mandavit«. Słowa te nadają dekretowi znamiona wyroku nieomylnego i nieodwołalnego i nie pozwalają nawet prywatnie przypuszczać, że propozycye potępione mogą być przecież prawdziwe.

Zdaje mi się, że w sporze tym słuszność jest po stronie X. Perriota. Wiemy wprawdzie, że jest różnica pomiędzy dekretem Kongregacyi, potwierdzonym przez Papieża, a definicyą »ex cathedra« i że niema zgody między teologami w kwestyi, czy jakimkolwiek orzeczeniom kongregacyi rzymskich można przypisywać nieomylność. Scheeben (cyt. przez Hurter'a p. »Theologiae dogmaticae compendium«. Ed 3a Oeniponte 1880. Tom I. str 469) sądzi, że Kongregacyi tych orzeczenia, które Papież »sua suprema auctoritate confirmavit et promulgari mandavit«, są nieomylne. Cardenas i Lacroix twierdzą także: »decreta doctrinalia ss. congregationum, si specialiter approbata fuerint a pontifice, esse definitiones ex cathedra«. Inni, jak w pierwszym rzędzie kard. Franzelin (tamże cyt.) i Choupin (w dziele, świeżo wydanem p. n. »Valeur des décisions doctrinales et disciplinaires du Saint Siège. Paris 1907) sprzeciwiają się temu zapatrywaniu. W każdym jednak razie uważam za rzecz pewną, że trzeba wierzyć w prawdziwość dekretów Kongregacyi, zatwierdzonych przez Ojca św., dopóki błąd, zawarty w jakiemś orzeczeniu, nie jest oczywisty. Nikt dzisiaj np. nie przeczy, że Kongregacya pomyliła się, odrzucając zdanie Galileusza, ale wyrok jej nie dotyczył spraw wiary i nie był specyalnym sposobem zatwierdzony przez Papieża. Inaczej ma się rzecz z dekretem ostatnim.

Otóż wracając do poglądów »Dziennika Powszechnego«, prosimy usilnie szan. Redakcyę tego pisma i jej współpracowników, żeby zechcieli całkiem spokojnie zastanowić się nad treścią naszych wywodów. Uznajemy ich dobre chęci, ich zapał szlachetny w obronie wspólnych nam ideałów i nie wątpimy, że mogą wielkie oddać usługi sprawie Kościoła i ojczyzny. Musieliśmy jednak zwrócić uwagę na to, że ich pojęcia o religii a w szczególności o katolicyzmie nie dosyć są jasne i że obrana przez nich droga nie prowadzi do celu, który zamierzają osiągnąć (por. jeszcze Kronikę kościelną Nr. 41).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Zabór pruski. Erpressung. Znowu kandydat do tronu arcybiskupiego. Orzeczenie trybunału pruskiego. Biskup warmiński i polemika dziennikarska. La Polonia aventurata.

„Erpressung" — wymuszeniem nazywają gazety hakatystyczne postawę Polaków berlińskich, żądających dla 50-tysięcznej ludności polskiej w Berlinie zamieszkałej małej cząsteczki praw, które się wiernym w Kościele katolickim z natury rzeczy należą. Obecnie sprawa katolików polskich w Berlinie, domagających się od władz kościelnych nabożeństw i kazań polskich, wstąpiła w okres najwyższego rozgoryczenia. — Wszelkie starania o uwzględnienie języka polskiego w kościele spełzły na niczem. Napróżno zwracali się wysłańcy kolonii naszej w Berlinie do proboszczów, biskupów i delegatów papieskich, napróżno błagali o drobne ustępstwa dla tej parafii katolickiej, która niemal wyłącznie składa się z Polaków, wszystkie instancye kościelne, ulegając przemożnym wpływom ultrahakatysty biskupa Koppa, odpowiedziały odmownie.

„Niema w Berlinie Polaka, któryby nie mówił po niemiecku" — wykręcali się jedni — dodając: „Nie możemy popierać agitacyi wszechpolskiej!"

— W zasadzie słuszność jest po waszej stronie — łagodniej perswadowali inni — ale Kościół musi się liczyć ze stanowiskiem rządu."

Od długich miesięcy już, a nawet długich lat toczy się ta walka, która doprowadziła nawet do głośnego swojego czasu „bojkotowania nabożeństw". Tłumy rozgoryczonych parafian stały przed kościołami, wzywając każdego Polaka, aby omijał zarażony hakatyzmem dom Boży. I kościoły istotnie przez dwie niedziele stały pustkami.

Oczywiście taka metoda walki nie mogła liczyć na powodzenie. Musiano zaniechać tego fajerwerku demonstracyjnego przez wzgląd na represye policyi i ogromne trudności w konsekwentnem przeprowadzeniu bojkotu, a niektórzy księża niemieccy, jakby mszcząc się za przykrości doznane, stawali się tem twardsi i bezwzględniejsi w stosunkach z parafianami polskimi. Wtedy to z inicyatywy jednego z kapłanów poznańskich powstał projekt przejścia Polaków berlińskich na obrządek ormiański. Zaczęły się odbywać narady dla przedstawienia tej sprawy w Rzymie, a lubo to i ówdzie w kołach polskich nie wróżono temu „zormianizowaniu" kolonii berlińskiej dobrego przyjęcia w Rzymie i podawano w wątpliwość, czy nawet zmiana obrządku połączona będzie z ustępstwami dla języka narodowego, plan ten dotychczas zaniechany nie jest i zajmuje żywo zmysły kolonii polskiej w Berlinie. Dzięki nieżyczliwej, świadczącej o nieznajomości sprawy, odpowiedzi delegata papieskiego, który zresztą skutkiem choroby niedawno ze swego stanowiska ustąpił, zakotłowało w Berlinie i oto z mglistych nieco planów wyłonił się jakiś w tajemnicy dotąd trzymany projekt, podyktowany chyba rozpaczą, który służyć ma do pozbycia się raz na zawsze opieki hakatystycznej w kościele. Doszło to do wiadomości Rzymu i ponoś się tam zaniepokojono. Najbardziej zaś zaniepokoiła się prasa hakatystyczna — która ten bliżej nie określony projekt nazywa właśnie wymuszeniem. — Nie jesteśmy oczywiście zwolennikami środków rozpaczliwych, gdzie chodzi o sprawę najwyższą, bo religijną, ale pytamy, kto tu uprawia wymuszenie: czy rząd pruski, groźbami zmuszający kapłanów katolickich do łamania elementarnych zasad sprawiedliwości, czy Polacy, których jedyną zbrodnią jest przypominanie tych zasad? — Sądząc po lamentach prasy nam wrogiej, możnaby przypuszczać, iż berlińscy Polacy znajdują się w przededniu zwycięstwa.

Wyłoniła się obecnie nowa kandydatura do godności arcybiskupiej, jakiegoś Franciszkanina, któremu rząd pruski na gwałt chce przypomnieć, że kiedyś mówił po polsku. Ojciec ten stanowczo wymawia się od tego zaszczytu.

Ósmy senat pruskiego trybunału administracyjnego wydał w tych dniach orzeczenie w sprawie nauki religii w szkołach ludowych z kilku względów znamienne i dlatego to orzeczenie tu zamieszczamy: „Obowiązkiem jest władzy szkolnej wystąpić z odpowiednimi środkami przeciw nieposłusznym dzieciom, wzbraniającym się brać udziału w nauce religii dlatego, iż tej udziela się po niemiecku. Jest to błędne zapatrywanie, jakoby niemiecka nauka religii w Poznańskiem sprzeciwiała się zasadom prawa kościelnego. Kwestya, w jakim języku ma być udzielana nauka religii, nie należy do zakresu spraw czysto kościelnych, lecz podlega państwowo-szkolnym rozporządzeniom. Nie jest ona przesądzoną ani przepisami konstytucyi z r. 1850, tyczącymi się wolności religii i religijnego nauczania ani zasadami praw ogólno-krajowych. Rozporządzenie biskupa, nakazujące nauczania religii w języku polskim, niema dla władzy szkolnej żadnego znaczenia".

Wyrok ten — to chyba wykwit niesprawiedliwości — równie jak i zasady omnipotencyi państwowej.

Z opróżnieniem posady nuncyusza apostolskiego w Monachium, który właściwie de facto jest przedstawicielem Ojca św., dla całych Niemiec, wiąże się obecnie dyskusya o jego następcy i stanowcze żądanie, by ten nuncyusz władał dobrze językiem kraju, w którym rezyduje. Wskazują nawet na takiego kandydata w osobie byłego sekretarza nuncyatury wiedeńskiej, Monsig. Aversy. Postulat katolików niemieckich uważamy oczywiście za najzupełniej słuszny, jeżli znajomość języka ma posłużyć do łatwiejszego oryentowania się w stosunkach danego państwa. Ale czy właśnie Monsignor Aversa, słabo zresztą władający językiem niemieckim, a dobrze nam osobiście znany, na to stanowisko się nadaje — czy w szczególności

zrozumie nasze skargi i nasze bole, nie śmiemy przesądzać.

W ostatnich dniach zaczęto pisać o stanowisku biskupa warmińskiego wobec jego owieczek polskich. Cały szereg dzienników polskich, nawet umiarkowanych, ostro atakuje tego księcia Kościoła za jego obojętność wobec dyecezyan Polaków, wylicza cały rejestr rzekomych, czy rzeczywistych krzywd, wyrządzonych Polakom i ich polskim duszpasterzom. Biskup Rosentreter broni się i bronią go niemieckie gazety katolickie. Sprawa jednak znacznie zaostrzyła się wystąpieniem „Pielgrzyma" w Peplinie, a więc w samej rezydencyi biskupiej wychodzącego. Za tym bowiem stoi cała falanga najpoważniejszych kapłanów polskich dyecezyi. Pismo to, dotychczas nader umiarkowane i biskupa stale broniące, występuje obecnie w tonie umiarkowanym wprawdzie co do formy, ale w rzeczy samej ostrym i z nader obfitym materyałem dowodowym, wykazującym, jak dalece przez postponowanie Polaków i księży polskich krzywdzi się tam nasz naród. „Pielgrzym" nie chce czy też nie może w tem nie widzieć winy samego Pasterza. — Stosunki tam nad wyraz anormalne, anormalne też wywołują objawy.

Potworność tych stosunków, przez rząd pruski stworzonych, widzi też bardzo dobrze prasa katolicka w Niemczech, a szczególnie bardzo uczciwa »Kölnische Volkszeitung", stale nas broniąca, acz z pewnymi objawami radykalizmu polskiego nie sympatyzująca. Na zarzut ze strony prasy hakatystycznej przyjaźni dla Polaków, odpowiada słusznie w znakomitym artykule, iż tu nie chodzi o przyjaźń lub nieprzyjaźń wobec Polaków, ale raczej o najświętsze zasady prawa i sprawiedliwości, deptanej stale w stosunku do nas przez rząd pruski i sekundującą mu prasę hakatystyczną.

W tej samej sprawie doskonały artykuł umieszcza także „In Attesa" („W oczekiwaniu), w Medyolanie w miejsce „Osservatore cattolico" wychodzący dziennik, p. t. „La Polonia sventurata" (Polska nieszczęśliwa). Przytaczając powyższe wywody gazety kolońskiej, na które zgadza się najzupełniej, wyświetla w sposób naprawdę znakomity nasze stosunki i ten gdzieindziej niezrozumiały związek religii z narodowością w Polsce, dodając, iż wobec tego słusznie Rzym opiera się mianowaniu Arcybiskupa Niemca na stolicę poznańską, któryby w oczach tak Rzymowi wiernych Polaków musiał uchodzić za narzędzie nieuczciwej polityki rządu pruskiego i musiałby z natury rzeczy być niem w rzeczywistości. Rzecz napisana z wielkiem dla nas ciepłem i co dziwniejsza u dzienników włoskich, ze znajomością rzeczy.

Zabór rosyjski. Kolej na księży prefektów.

Zadawszy ciężkie ciosy Macierzy polskiej w Królestwie, zabrał się rząd rosyjski do księży prefektów (katechetów) i to nawet szkół prywatnych. W tych dniach wystosował Jenerał-Gubernator ostry okólnik do biskupów tamtejszych, w którym wytyka katechetom samowolne usuwanie dotychczasowych modlitw szkolnych i zastąpienie ich modlitwami Komisyi Edukacyjnej. Chodzi tu przedewszystkiem o modły za cara i jego rodzinę, których naturalnie niema wcale ułożonych przez Komisyę Edukacyjną. Grozi w tym okólniku Jenerał-Gubernator najsroższemi karami. Rzecz ta, wobec usposobienia narodu i młodzieży szkół polskich, najeżona trudnościami, z których wyjście niełatwe. Pesymiści chcą nawet w tym kroku władz rosyjskich widzieć początek nowego prześladowania Kościoła.

Francya. Bankructwo kościoła schyzmatyckiego. Skandal braci Thomasów. Szczerość ministra Vivianiego.

Cała prasa paryska poświęca obszerne artykuły bankructwu kościoła schyzmatyckiego, którym kierował do niedawna „biskup" Villatte, dzięki staraniom ekscentrycznego redaktora Matin'a aż z Ameryki sprowadzony. „Biskup" ten ma i w dziejach wychodźtwa naszego smutną kartę. On to instygował i podtrzymywał naszych w Ameryce t. z. „niezależnych", jak smutnej pamięci Kozłowskiego i innych. W Paryżu nie uśmiechała mu się fortuna spodziewana. W jego rezydencyi, utworzonej z dawnego klasztoru i kościoła wypędzonych Barnabitów, zaszły wypadki tak gorszące, iż widział się zmuszony spakować manatki i gdzieindziej szukać szczęścia. Nie stało „biskupa", ale został jeszcze kościół schyzmatycki, podtrzymywany przez Henryka des Houx, zwanego w Paryżu „Pape bleu". Obecnie odegrał się ostatni akt smutnej komedyi. Niedawno odbyło się zgromadzenie tej schyzmatyckiej gminy pod przewodnictwem niejakiego Filliot'a, wysokiego urzędnika bankowego. Obrady były tak burzliwe i skandaliczne, iż przewodniczący złożył swą godność i wystosował list do prefekta policyi paryskiej, w którym oświadcza, iż zrzeka się przewodnictwa związku wyznaniowego p. t. „kościół katolicki apostolski francuski". Zapytany przez jednego z redaktorów Matin'a o powody swej dymisyi, oświadczył, iż we wspomnianem zgromadzeniu brali udział w przeważnej części protestanci i żydzi, którzy domagali się gwałtem przeistoczenia powyższego kościoła na sektę protestancką. Jużto przyznać trzeba, iż rząd i sekta nie mają szczęścia z t. z. „gminami wyznaniowemi". Pomału pousuwali się z nich i ci katolicy i kapłani, którzy wbrew zakazowi Ojca św. i biskupów tworzyli w myśl ustawy rządowej takie gminy. O ile nam wiadomo, nie istnieje obecnie we Francyi już żadna gmina tego rodzaju.

„Male parta do czarta" trzeba zastosować i do rządu francuskiego. Obiecane narodowi miliardy ze skonfiskowanych dóbr kościelnych gdzieś znikły, a inwentarze dokonane w kościołach, posłużyły najrozmaitszym rzezimieszkom do obfitego połowu. Obecnie odkryto całą bandę oszustów i pospolitych złodziei, którzy pod dowództwem braci Thomasów, wysokich dygnitarzy masońskich, ograbiali kościoły ze skarbów, wysyłając je głównie do Anglii. Nieocenionej wartości artystycznej kielichy, monstrancye i t. p. znikały lub w ich miejsce podsunięto imitacye bez wartości. Gromadzono w ten sposób miliony i obłowiono się obficie. Wypadek zdradził tę bandę i obecnie zapowiadają senzacyjny proces, który okryje hańbą wielu dygnitarzy loży, w tej aferze mocno skompromitowanych, — jeżeli rząd, od nich zależny, sprawy nie zatuszuje.

Pięknych można się dowiedzieć rzeczy od „towarzyszy", w chwilach rzadkiej u nich szczerości. Oto minister francuski, a szczery socyalista Viviani, zamieszkujący obecnie skonfiskowany pałac arcybiskupi w Paryżu, wręcz oświadczył na pewnem zgromadzeniu, iż t. z. „neutralność" szkoły jest kłamstwem, acz kłamstwem do pewnego stopnia koniecznem. Myślano od samego początku o szkole ateistycznej, lecz nazwano ją „neutralną" ze względu na bojaźliwe dusze, których we Francyi jeszcze niestety jest mnóstwo. Takie kłamstwo obecnie jest już niepotrzebnem i można śmiało odkryć przyłbicę. Prawdziwa to moralność loży!

Włochy. Kradzież w katedrze aostańskiej a modernizm.

W Aoście, w północnych Włoszech odkryto niedawno bardzo znaczną kradzież cennych sprzętów kościelnych i uwiadomiono o tem władzę. Ku zdziwieniu i zgorszeniu wiernych okazało się później, iż w tej kradzieży są mocno skompromitowani trzej kanonicy tej samej katedry. „Italia Reale", dziennik katolicki w Turynie wychodzący, oburzony jest na kapitułę aostańską z powodu, że zwróciła się w tej sprawie do władz świeckich i na seryo widzi w tem objaw — modernizmu. Tragikomiczne robi w tej smutnej sprawie wrażenie ten zarzut, jak i tłumaczenie się kapituły, odżegnywającej się zarzuconego jej modernizmu. Wypadek ten pozwala przewidywać, do czego pewnym ciasnym umysłom posłuży wspaniała encyklika Ojca św. „Pascendi dominici gregis" i w jaki sposób ją wyzyskiwać będą. Ale bo też na ciasnotę umysłu niemasz lekarstwa.

Ks. J.

Bibliografia.

List pasterski J. E. X. Arcybiskupa Dr. Józefa Bilczewskiego o Kościele Chrystusowym.

Już w Nrze 7. z r. b. »Gaz. Kość.« powitaliśmy z radością i wdzięcznością ten List Pasterski, skoro część jego pierwsza pojawiła się w Kurendzie Kons. metrop. Teraz dzielimy się z czcig. Czytelnikami miłą wiadomością, że traktat ten, któremu nikt nie odmówi znaczenia pierwszorzędnego, wyszedł w formie książkowej, w wydaniu podwójnem; egzemplarz formatu większego kosztuje (oprawny) 2 kor. 10 hal. (stron 171), egzemplarz formatu mniejszego (nieoprawny) 70 hal. (stron 202). Cały dochód przeznaczony jest na budowę domu dla stowarzyszeń robotniczych katolickich we Lwowie, którego brak wszyscy odczuwamy tak do tkliwie. Nie wątpimy, że cały nakład dzieła w krótkim czasie będzie wyczerpany i że przez to przybliży się dzień, w którym dzięki ofiarności i zabiegom Najprzewielebniejszego X. Arcybiskupa stanie dom, upragniony od dawna przez wszystkie nasze stowarzyszenia katolickie.

Ks. Dr. Karol Szczeklik *„Etyka katolicka“*. Wyd. czwarte (Kraków. 1908. Stron 172 Cena 2 kor).

Nowe to wydanie cenionego powszechnie podręcznika Etyki jest znacznie ulepszone w myśl programu, który przedłożył szan. Autor na pierwszym kursie katechetycznym we Lwowie. Porównywając je z wyd. trzeciem, znajdujemy w niem zmiany następujące:

1. Autor skrócił ustępy: „O czynach ludzkich“ (str. 17), »O przymiotach prawa« (str. 43), »O grzechu w ogólności (str. 59), »O miłości« (str. 93), »O czci Bożej i Świętych (str. 108), »O doskonałości chrześcijańskiej« (str. 170).

2. Bardziej przejrzyste i uproszczone są w tem wydaniu ustępy: »O szczęśliwości« (str. 8), »O cnocie (str. 57), »O grzechach głównych« (str. 67), »O skutkach pijaństwa« (str. 72), »O stosunku wiedzy do wiary« (str. 82), »O miłości siebie samego« (str. 97), »O skutkach grzechu nieczystego« (str. 141), »O cierpieniu (str. 96).

3. Dokładniej i obszerniej traktowane są tematy: »O znaczeniu życia i o pesymizmie« (str. 14), »O dobru moralnem« (str. 22), »O stosunku Kościoła do państwa« (str. 38), »O liberalizmie« (str. 41), »O przyczynach niewiary a zwłaszcza o przesądnym krytycyzmie« (str. 88), »O zakazie czytania złych książek« (str. 89), »O egoizmie« (str. 98), »O teatrze« (str. 106), »O zabobonach« (str. 114), »O obowiązkach względem ojczyzny« (str. 130), »O socyalizmie« (str. 147), »O pojedynkach« (str. 136), »O kwestyi społecznej i o demokracyi chrześcijańskiej« (str. 150).

4. Dodane są ustępy: »O kulturze jako celu człowieka« (str. 15), »O ewolucyonizmie i o »nadczłowieku« (str. 27), „Głosu sumienia nigdy dostatecznie nie wytłumaczą ewolucyoniści“ (str. 49), »O wolności sumienia« (str. 53), »O obciążeniu dziedzicznem« (str. 64), »O etyce niezależnej« (str. 77, §. osobny), »O stosunku sztuki do moralności« (str. 143), »O fałszywej dewocyi i kwietyzmie« (str. 113).

5. Opuszczone są niektóre definicye i podziały, które dla życia praktycznego nie miały znaczenia, co przyczyniło się niezawodnie do ułatwienia nauki. Bardzo też dobrze m. zd. uczynił Autor, że opuścił pewne wyrażenia, które w podręczniku do nauki nie były na miejscu, jak np. »bez niej (cnoty) i berło królewskie nie ma powabu, z nią i łachmany żebracze mają urok« str. 51 wyd. trzeciego.

6. Autor więcej uwzględnił niż w wydaniach poprzednich prądy nowe i błędy dziś rozpowszechniane, nadając przez to podręcznikowi swemu charakter wybitnie apologetyczny, co mu tem bardziej poczytać trzeba za zasługę, że dotąd nie wprowadzono u nas niestety apologetyki do klasy najwyższej. Na str. 98 i 130 zwraca też uwagę na nasze wady narodowe.

7. Całkiem zmieniony i poprawiony jest ustęp, pouczający o zabobonach. Bardzo potrzebny i bardzo dobry jest także §. o stosunku sztuki do moralności (należałoby tylko zmienić wyrażenie na str. 143 »zadawala wszystkie władze, których dotyka)«. Przyda się także wzmianka o »flircie« na str. 141.

Zmiany te i dodatki powiększyły trochę objętość książki: wydanie trzecie miało stron 163, czwarte liczy ich 172, ale nie wątpię, że i katecheci i uczniowie uznają zmiany te za istotne i znaczne ulepszenie podręcznika. Autor zastosował się, o ile tylko mógł, do życzeń wypowiedzianych na pierwszym kursie katechetycznym; zmienił nawet (m. zd. słusznie) wiersz ostatni:

»Bo mnie się z Tobą trza zlać w Twojem niebie« na „Bo mnie się trzeba złączyć z Tobą w niebie“ — narażając się na zarzut, że poprawia Krasińskiego; — jeden bowiem z uczestników kursu stwierdził, że uczniów pobudza do śmiechu wyrażenie »trza zlać się«. Niepodobna jednak było wszystkiego pomieścić w książce, czego z różnych stron żądano.

Są wreszcie w nowem tem wydaniu bardzo liczne poprawki stylistyczne, podnoszące w wysokim stopniu wartość podręcznika.

X. P.

Dwa częste wypadki z praktyki pasterskiej.

2. Z pewnością niewielu by się znalazło XX. Proboszczów, którzy przed przyjęciem na zapowiedzi informują się od narzeczonych, czy i w jaki sposób oni sami, czy też ich rodzice uregulowali ich przyszłe sprawy majątkowe, czy jest jaki posag i czy zabezpieczony, a przecież jest to sprawa niezmiernej wagi.

Ale powiesz: to rzecz ich samych i notaryusza; gdybym się o te rzeczy pytał, niejedenby sobie pomyślał, że robię to dlatego, aby w danym razie więcej od nich zażądać za zapowiedzi i za ślub.

Prawda, że sporządzanie zapisów przedślubnych jest rzeczą notaryusza, lecz czy dlatego sprawy te mają być dla ciebie obojętne, coś powinien być wszystkiem dla wszystkich? A cóż cię to obchodzi, co sobie pomyślą narzeczeni czy ich rodzice, gdy ty z takiem pytaniem o zapis zwrócisz się do nich? Gdybyś chciał zawsze uważać na to, co sobie o tem czy innem twojem zajęciu ludzie myślą, tobyś często musiał się wstrzymać od słuchania spowiedzi, od głoszenia słowa Bożego i innych obowiązków twego powołania i urzędu, boć przecie źli ludzie i w cudach Pana Jezusa moc Beelzebuba upatrywali.

A więc trzeba przy protokołach przedślubnych zwracać uwagę na zapisy majątkowe, czynione przez rodziców narzeczonych lub przez nich samych.

Zdarzy się bowiem nieraz, że dowiesz się o zamiarze uczynienia jakiegoś nieroztropnego, nieoględnego zapisu, może połączonego z cudzą krzywdą, zwłaszcza z krzywdą dzieci z pierwszego małżeństwa a perswazyą, napomnieniem będziesz mógł złemu zapobiedz.

A dalej. Jakże często, a w naszych czasach coraz częściej dowiaduje się proboszcz, iż pomiędzy zięciem a teściem jest niezgoda, że toczą proces o posag, że z powodu kwestyi posagowej małżeństwo jakieś nie żyje ze sobą w zgodzie, że się małżonkowie samowolnie separowali? — Rodzice jej obiecywali złote góry, byle się córki z domu pozbyć, bo im w domu jeszcze kilka na zapas zostało, kawaler złakomił się na te obietnice, albo też nie żądał zapisu, udając ogromną bezinteresowność, żeby się starym dobrze przedstawić i przypodobać się swej przyszłej żonie, że ją nie dla majątku, lecz tylko z czystej miłości bierze za żonę. Wspominają mu może starzy o notaryuszu, o zapisie, a przyszły zięć oburza się: przecie nie umieracie, przecie mam swój majątek, zdrowe ręce i ochotę do pracy, to i dla siebie i dla żony i dzieci na chleb zapracować potrafię; braknie nam, to nas wspomożecie a po najdłuższem życiu zapiszecie to, co obiecujecie, ja zapisu nie chcę, bo wiem, że co obiecujecie, to i po ślubie dacie. Często znowu nie śmie się dopominać o zapis, bo się boi, żeby się na niego starzy nie pogniewali, żeby się od niego nie odwróciło serce narzeczonej, a jeszcze częściej starzy zapisu robić nie chcą, bo albo im żal wypuszczać z rąk to, do czego się całem sercem przywiązali i dlatego odkładają zapis do testamentu, albo też już z góry sobie planują,

że zięcia puszczą po ślubie z kwitkiem lub dadzą mu tylko tyle, ile się im będzie podobało, nie troszcząc się o to, co z tego wyniknie, byle córkę wypchać z domu.

I cóż się dzieje?

Po ślubie upływają tygodnie i miesiące, starzy o posagu ani mrukną, może jeszcze przyślą młodszą siostrę wydanej córki niby to do pomocy, a w rzeczywistości na to, aby w domu pozostała jedna gęba mniej. Młodzi pracują jak mogą, pół biedy, póki ich tylko dwoje i zdrowych, ale przyjdzie choroba, potomstwo, rąk do pracy nie przybywa ale przybywa żołądków i bieda zaczyna zaglądać do domu, a małżonek młody przekonuje się, że życie nie jest tak bardzo różowe, jak się mu przed ślubem zdawało i że samą miłością nie wyżyje. A więc do teściów: dajcież, coście obiecali! I tu initium dolorum i sposobność do tysiącznych wymówek: przecież oprócz was mamy jeszcze inne dzieci w domu, czasy coraz cięższe, Zosi się trafia za mąż — będzie kosztowało, a tu niema skąd wziąć; jak możecie, tak się obywajcie tem, co macie, nie zbytkujcie, — albo: nie chce się wam pracować, chcielibyście lekko żyć, nie myśleliśmy, żeś taki chciwy, przecie tego, co mamy, nie weźmiemy do grobu i t. d. a rezultat tego — figa. Mąż zaczyna robić żonie wymówki, wyrażać się ujemnie o jej rodzicach, zaczynają się płacze, wymyślania od dziadówki, groźby samobójstwa, przekleństwa, bitki, żona ucieka do rodziców, lub ją mąż tam wypędza — zgorszenie, procesy i ich wszystkie nieszczęsne następstwa: wzajemne niechęci, zawiści, rozprzężenie życia rodzinnego, zaniedbane lub spaczone wychowanie dzieci, utrata szacunku dla starszych i zaufania do nich, upadek wiary w ich słowność i uczciwość.

Czasem pomoże co nieco interwencya proboszcza, ale wiele z tego złego, które się tymczasem stało, już się nie odstanie.

A tego wszystkiego możnaby łatwo uniknąć, gdyby XX. Proboszcze przy protokole przedślubnym pytali się, czy zapis ślubny już zrobiony; gdyby w słowach stanowczych i poważnych przedstawili szkody i nieszczęścia, jakie z nieuregulowania tej sprawy tak często wynikają.

Przepisują kanony odbywanie protokołu przedślubnego „seorsim caute et ad aurem, ma więc proboszcz sposobność pomówić z każdym z nowożeńców osobno bez świadków, powinien więc każde z nich o tem pouczyć, wskazać na mogące stąd wyniknąć nieporozumienia i zawikłania, a gdy ich przekona o wielkiej doniosłości, jeżeli nie konieczności zapisu przed ślubem, co zdaje się, nie będzie bardzo trudnem, powinien oświadczyć stanowczo rodzicom, że o zapowiedziach mowy być nie może, dopóki sprawa zapisu nie będzie prawnie zapewniona. A ponieważ w tej sprawie obydwoje młodzi są interesowani, nie potrzebuje się proboszcz obawiać jakichś trudności czy nieprzyjemności. To zaś, że może starzy zagniewani powiedzą, iż proboszcz miesza się nie do swoich rzeczy, nic go nie powinno obchodzić, gdyż to jest rzecz proboszcza jako jeden ze sposobów zapobiegania grzechom, zgorszeniom i nieszczęściom.

Naturalnie dodawać chyba nie potrzebuję, że w tem wszystkiem proboszcz powinien tak postępować, aby się nie podać w podejrzenie, że dla niego kwestyą w małżeństwie najważniejszą — to posag, bo dobrze kapłan wie, że małżeństwo to nie sprzedaż i kupno ale Sakrament wielki, ale podstawa i korzeń społeczeństwa.

Z czasem w parafii zwyczaj sporządzania zapisów przedślubnych stanie się powszechnym nawet bez przypominania ze strony proboszcza, jak się to stało już w niejednej parafii (co proboszczowi młodzi i starzy za wielką poczytują zasługę). *S.*

Związek teatrów i chórów włościańskich.

Otrzymaliśmy pismo następujące:

Zarząd główny Związku teatrów i chórów włościańskich we Lwowie odbył dnia 1 bm. posiedzenie, na którem Prezydyum Związku przedstawiło sprawozdanie ze swej dotychczasowej działalności, jak również szczegółowe sprawozdania teatrów i chórów włościańskich w Dubiecku, Grochowcach, Humniskach, Jezierzanach ad Czortków, Niecieczy, Niedźwiadzie, Paszczynie, Prusach, Świerchowej i Zaborowie.

Sprawozdania te stwierdzają raz jeszcze brak sztuk odpowiednich, trudności w nabywaniu dekoracyi i kostyumów, potrzebę urządzenia odpowiednich składów w tym kierunku. Z ubolewaniem stwierdzono również, że władze szkolne robią trudności w udzielaniu sal szkolnych a zarazem wyrażono nadzieję rychłej zmiany w tym względzie wobec przychylnego stanowiska, jakie zajmuje wobec Związku wogóle Prezydyum c. k. Rady szkolnej krajowej. Związek pozostaje w ścisłym kontakcie z innemi instytucyami, pracującemi dla dobra ludu polskiego, jak z Towarzystwem Kółek rolniczych, które wydelegowało do Zarządu głównego Związku pp. Artura Zarembę-Cieleckiego i ks. Antoniego Koleńskiego, tudzież z Towarzystwem Szkoły ludowej, które wydelegowało swego sekretarza p. Antoniego Januszewskiego. W najbliższym czasie rozpocznie Związek pod redakcyą p. Tadeusza Pawlikowskiego wydawnictwo miesięcznika pt: „Poradnik teatrów i chórów włościańskich“, tudzież wydawnictwo biblioteczki dramatycznej, której tomik pierwszy obejmie dyalog Piotra Baryki „Z chłopa król“ w opracowaniu Dra L. Bernackiego, przygotowuje przegląd literatury dramatycznej ze stanowiska potrzeb polskiego teatru włościańskiego w opracowaniu prof. Dra Wilhelma Bruchnalskiego, w końcu tani śpiewnik ludowy pod redakcyą p. Dantego Baranowskiego. Dzięki ofiarności hr. Klemensa Dzieduszyckiego z Martynowa wyśle Związek w najbliższym czasie na przeciąg jednego miesiąca instruktora muzycznego do powiatu rohatyńskiego. Zarząd wyraził podziękowanie członkom-założycielom Związku pp. Zdzisławowi hr. Tarnowskiemu, Arturowi Zarembie-Cieleckiemu, Franciszkowi Biesiadeckiemu, Towarzystwu Kółek rolniczych i Towarzystwu Szkoły ludowej za pomoc Związkowi udzieloną. Uchwalono również regulamin dla oddziałów powiatowych i postanowiono przystąpić w najbliższej przyszłości do zorganizowania kilku takich oddziałów. W końcu załatwiono szereg spraw bieżących.

Sekretarz: *Adam Piątek* — Prezes: *Dr. Z. Gargas.*

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya krakowska.

Odznaczony przywilejem noszenia rokiety i mantolety ks. Edward Ślaski, dziekan i proboszcz w Krzęcinie.

Administratorem w Bulowicach zamianowany O. Gabryel Bobrowski ze Zgromadzenia Braci Mniejszych w Kętach.

Zmarli: ks. Antoni Zachemski w Odrowążu w 27 r. życia, 3 kapłaństwa; ks. Jakób Kalisiewicz, były proboszcz w Chochołowie, zmarł w Czarnym Dunajcu w 76 r. życia, 51 kapłaństwa; ks. Michał Paleczny, proboszcz w Rajczy, w 75 r. życia, 51 kapłaństwa; Siostra Amata Łubieńska ze Zgromadzenia PP. Wizytek w 59 r. życia, 35 powołania zakonnego. R. i. p.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Przywilej noszenia Rokiety i Mantolety kan. otrzymał ks. Leon Kwiatkowski, poddziekani dynowski, proboszcz w Błażowej.

Prezentę na opróżnione probostwo otrzymali: ks. Wawrzyniec Motyl, senior kolegium XX. Wikarych w Jarosławiu, na probostwo w Pruchniku; ks. Andrzej Slisz, ekspozyt w Głębokiem, na probostwo w Ostrowie.

Zamianowany administratorem w Jeżowem ks. Paweł Malinowski, wikary tamtejszy.

Egzamin na katechetę do szkół średnich zdał ks. Michał Tokarski, katecheta szkoły wydziałowej żeńskiej w Rzeszowie.

Egzamin konkursowy na proboszczów w terminie jesiennym 11. i 12. października b. r. zdali z pomyślnym wynikiem: ks. Julian Beigert, administrator w Żmigrodzie nowym; ks. Franciszek Fudalla, kooperator dirigens w Rokietnicy; ks. Leonard Lasocki, katecheta szkoły wydziałowej męskiej w Rzeszowie (z odznaczeniem); ks. Ignacy Łachecki, wikary w Samborze (z odznaczeniem); ks. Franciszek Sokalski, wikary w Krośnie; ks. Tadeusz Stachurski, wikary w Rzeszowie; ks. Michał Tokarski, katecheta szkoły wydziałowej żeńskiej w Rzeszowie (z odznaczeniem); ks. Leon Ziębka, administrator w Ostrowie (z odznaczeniem).

Konkurs na opróżnione probostwo w Jeżowem, rozpisano z terminem do 25. listopada b. r.

Przestroga dla P. T. Duchowieństwa.

Dochodzi naszej wiadomości, że po Galicyi chodzą agenci, jakoby przez nas wysłani, biorący zadatek na obrazy (grające), z których sprzedaży dochód ma przypadać na budowę kościoła w Bryńcach Zagórnych. Ośmielają się nawet przesyłać do urzędów parafialnych drukowane odezwy z pieczęcią i podpisem ks. prob. Wojtanowskiego, wysłane z urzędu paraf. z Bryniec Zagórnych, *który dotąd wcale nie istnieje.* Wszystko to jest podrobione. Prosimy przeto P. T. Duchowieństwo, żeby takich agentów oddawało policyi.

Inne pisma prosimy o przedruk niniejszej przestrogi, żeby wreszcie raz ustały oszustwa z obrazami i figurami Świętych, robione rzekomo na budowę kościołów.

Z poważaniem
Komitet budowy kościoła
w Bryńcach Zag.

Jeśli kto z Przew. księży ma co ze **zbytecznych rzeczy kościelnych lub bielizny kośc.**, możeby raczył przysłać tutejszemu kościółkowi w *Bieniawie*, który jako nowo zbudowany pozbawiony jest najniezbędniejszych prawie rzeczy, jak również i kaplica w inkorporowanej wsi Siemikowcach. Lud tutejszy przyciśnięty nieurodzajem i konkurencyą na plebanię nie jest w stanie pokryć wszystkich tych wydatków i dlatego z wdzięcznością wspominać będzie w modlitwach o wszystkich swoich ofiarodawcach.

Ks. Stanisław Nowacki
ekspozyt w Bieniawie.

Założona w r. 1892

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. św. Antoniego

w Tarnowie, ul. Krakowska

poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla Stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d.

Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie.

Nowe książki.

Spirago, katol. katechizm ludowy, przeł. ks. Dr. Galant, 3 tomy brosz. 7 kor. 50 hal., opr. 10 kor.

Spirago, Nauka o Sakramencie małżeństwa 20 hal., 10 egzemplarzy 1 kor. 60 hal.

Spirago, Nauka o Komunii św. 20 hal., 10 egz. 1 kor. 60 hal.

Spirago, Nauka o Ofierze Mszy św. 25 hal., 10 egz. 2 kor.

Spirago, Pociecha chrześcianina w cierpieniu 20 hal., 10 egzempl. 1 kor. 60 hal.

Reiners-Galant, *Ofiara Mszy św.* Wielkie dzieło illustrowane, brosz. 15 kor., opr. 19 kor.

Kantyczka największa czyli zbiór kolęd i pieśni na cały rok, *niektóre z nutami* z przes. 1 kor. 95 hal., 10 egz. z przesyłką 15 kor.

Kolędnik, zbiór pieśni i kolęd na Boże Narodzenie z przes. 1 kor. 15 hal., 20 egz. z przes. 16 kor.

Sienkiewicz, Na polu chwały (tanie wydanie) brosz. 4 kor. 60 hal., z przes. 5 kor. 15 hal., opr. 6 kor., z przes. 6 kor. 55 h.

Wysyłamy także do przejrzenia.

Uprzejme zamówienia należy adresować:

Kubaczka & Lang, księgarnia w Białej (Galicya).

Zakład rzeźbiarski Michała Swoła w Mielcu

wykonywa wszelkie roboty kościelne, zwłaszcza ołtarze, figury Św. z drzewa i kamienia, feretrony, wszelkie odnowienia, statuy przy drogach, pomniki i t. p. Rzeźby moje odznaczone **medalem** na wystawie krajowej we Lwowie.

Dla uczniów szkół średnich, wydziałowych i t. p.

Książeczka do modlenia p. t. „Orate fratres" zaleca się treścią, formą i ceną. Egzemplarz w oprawie płóciennej 30 hal. Dla zmniejszenia kosztów przesyłki i kłopotów pakowania, wysyła się w paczkach pięciokilowych po 65 egzemplarzy opłatnie.

Ks. Mateusz Jeż
w Krakowie, Jabłonowskich 18.

Organista zdolny, z dobrym, donośnym głosem, gra i śpiewa z nut dobrze, poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia: Stefan *Dziedzic*, o. p. *Gwoździec obok Kołomyi.*



Ochrona prawna! — Wszelkie naśladownictwo podlega karze!

Jedynie prawdziwym jest tylko Balsam Thierry'ego

z zieloną marką ochronną (Zakonnica).
12 flaszek małych albo 6 wielkości podwójnej albo 1 duża specyalna z zamknięciem patentowem: **5 kor.**

Thierry'ego Maść Centyfoliowa

na wszystkie, choćby zastarzałe rany, zapalenia, okaleczenia itd. 2 słoiki 3 kor. 60 h.

Przesyła się tylko za powziątkiem albo za przesłaniem należytości z góry. — **Oba te środki domowe są znane powszechnie i sławne.** Zamówienia adresować: **Aptekarz A. Thierry w Pregrada koło Rohitsch-Sauerbrunn.** Składy we wszystkich prawie aptekach. Broszury z tysiącami pism dziękczynnych oryginalnych gratis i franco. — Na składzie **we Lwowie u Szymona Haya, Dra Piepes-Poratyńskiego i Zygmunta Ruckera.**

Nowe kompozycye kościelne O. M. Żukowskiego.

1. **Msza polska** na chór mieszany lub na jeden głos z towarzyszeniem organów, napisana do słów odszczególnionych na konkursie warszawskim . . 2 K. — h.
2. **Cztery pieśni do Matki Boskiej** na 1 głos z tow. org. 2 » 50 »
3. **O salutaris hostia** na chór mieszany . . . . . — » 40 »
4. **Tantum ergo** » » » . . . . . — » 40 »
5. **Ave Maria** » » » . . . . . — » 40 »
6. **Ave maris stella** » » » . . . . . — » 40 »
7. **Salve Regina** » » » . . . . . — » 40 »
8. **Ecce panis angelorum** na 3 głosy żeńskie z tow. org. — » 40 »
9. **Muzyka kościelna** w pierwszych wiekach chrześciaństwa i reforma Grzegorza Wielkiego. Szkic historyczny, str. 62 . . . . 1 » — »

Do nabycia w księgarni Gubrynowicza i u autora. Za nadesłaniem należytości do autora (Czerniowce, ul. Franzenssteg Nr. 1), wysyłka *polecona* franco.

Zakład artystyczny dla budowy ołtarzów i rzeźby Józefa Obletera w St. Urich-Gröden (Tyrol) poleca się Przewiel. Duchowieństwu. — Cenniki na żądanie gratis i franco.



J. WYPASEK

we Lwowie ul. Krakowska 8.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najumiarkowańszych.

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwa WW.mi Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Zamiast wypisywać pochwały, że wyroby Pana Samka lepsze, od zagranicznych, oświadczam się z gotowością zapłacenia kosztów podróży każdemu do Mariahilf w Kołomyi celem oglądania ołtarzy, zrobionych przez Pana Samka, jeżeli uzna, że roboty zagraniczne są lepsze od Samkowych. *Ks. Karol Przyborowski.*

Wina do mszy św. dostać można u ks. Petra Kraweca w Hanuszowcach poczta in loco Szepes megye, Węgry. Stołowe białe od 46 h. — wyżej; czerwone od 60 h. — wyżej; Tokajskie od 1 K 60 hal. wyżej. *Ręczy za prawdziwość wina: ks. Jan Kwiatkiewicz i ks. A. Łętkowski.*

FABRYKA ŚWIEC WOSKOWYCH

EDMUNDA MIKESKI

w Krakowie, ulica Sławkowska l. 25

poleca swój własny wyrób świec woskowych (Paschały) gładkich i ozdobnych, z bukietami i wyzłacanych, oraz stoczków białych i kolorowych.

Na żądanie posyła się cenniki bezpłatnie.

Skład świec stearynowych po cenach bardzo przystępnych.

Julian Kruczkowski artysta malarz

Lwów — ulica Batorego l. 26.

Maluje: kościoły, kaplice, obrazy do ołtarzy i t. d.

Dostarcza: do kościołów i kaplic stylowe okna żelaznej konstrukcyi z kolorowem oszkleniem, posadzki mozaikowe i t. d.

Rysunki i szkice według własnego pomysłu wykonane przedkłada w razie otrzymania zamówienia bezpłatnie.

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ul. Kopernika l. 2.

skład przedmiotów treści religijnej i szat liturgicznych.

Utrzymuje na składzie w wielkim wyborze krzyżyki misyjne, medaliki różnego rodzaju, szkaplerze, różańce, książki do nabożeństwa dla ludu i wszelkie przedmioty dla kościołów i kaplic.

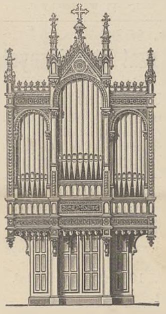
Wszystko w najlepszym gatunku i po bardzo nizkich cenach.

Pierwszy krajowy wyrób organów kościelnych

założony w roku 1881

ALEKSANDRA ŻEBROWSKIEGO I SYNA

organmistrzy we Lwowie ul. Zielona 27



dostarcza organów najnowszych systemów (mechanicznych, pneumatycznych i elektrycznych).

Wykonuje się też wszelkie rekonstrukcye, reparacye i strojenia

po najniższych cenach.

Przyjmuje się też strojenia i pielęgnacyę organów w abonament.

Wina mszalne Hegyalyajskie 110—130 K.; nadto Szamorodner 150—260 K., tokajskie 400—550 K. za 135 litr. loco Węgry — można zamawiać i próbki kosztować u ks. Józefa Boczara, Lwów, ul. Murarska 9 A.

Pracownia kwiatów sztucznych

TERESY DOBROWOLSKIEJ

otwartą została we Lwowie, przy ul. Zyblikiewicza l. 21 w parterze. Ceny umiarkowane, robota uczciwa i gustowna.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 3.